

JAN ADAMUS (Łódź)

Nowe badania nad dziejami sejmu polskiego i genezą liberum veto

I

Zanim będziemy mogli snuć jakieś refleksje na marginesie książki¹, trzeba rzucić okiem na jej treść i budowę. Z wielkiego bogactwa spostrzeżeń trzeba nam wybrać najważniejsze. Zachodzi tu pewna trudność w wyborze, aby uniknąć subiektywizmu. Problematyka książki jest niewątpliwie trudna, ale również czasami można by mieć może pretensje do autora za to, że mógł swe myśli wypowiedzieć w sposób przejrzystszy.

W latach 1496—1504 konstytucje sejmowe mówią, że członkowie sejmu reprezentują *corpus regni* i występują *absentium nomine*. Na tej podstawie, moim zdaniem zawodnej (o czym bliżej dalej w części II), autor buduje tezę, że w tym czasie jeszcze szlachta pomimo wybrania posłów miała prawo przybyć osobiście na sejm. Reprezentacja zatem przez posłów opierała się nie tylko o wybór, ale również i o fakt nieprzybycia reprezentowanej szlachty.

Nie budzi żadnych zastrzeżeń teza, że źródłem pojęcia państwa i instytucji reprezentacji w całej Europie XVI w. była głównie, lecz nie wyłącznie kanonistyczna. Powstały w niej teorie, które odpowiadały na dwa pytania: kto jest reprezentantem i kim jest reprezentowany? Na każde z tych pytań otrzymujemy trzy odpowiedzi i w ten sposób mamy dwa razy po trzy czyste, „idealne” odpowiedzi, których kombinacje spotykamy w rzeczywistości.

W Polsce na ogół w XVI w. jako reprezentant całości występuje cały sejm z królem włącznie, w czym jest zawarta centralizacja². Reprezen-

¹ Idzie o książkę Konstantego Grzybowskiego, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia*, Warszawa 1959, na której marginesie wypisuje garść uwag.

² Do s. 38, 66 dodać należy, że przywilej inkorporacyjny Podlasia, Wołynia i Kijowa itd. jest dzisiaj wydany poprawnie przez Kutrzebę-Semkowicza, *Akta Unii Polski z Litwą*, 1932.

towany podmiot bywa też ujmowany jako całość, co skłania do zasady większości (pomijanej w źródłach często milczeniem) i do niewiążącego charakteru instrukcyj poselskich, w czym Polska i Anglia wyprzedzają inne państwa. Sejm — jak to określił Modrzewski — *reprezentuje wszystkie Rzeczpospolitą i na nim okazuje się majestat i władza wszystkiej Rzeczypospolitej*, z czego można dojść do suwerenności króla w parlamencie, jak to nastąpiło w Anglii, lub też równorzędności trzech składników sejmu, zatem i do ograniczenia władzy króla. Król jest w Polsce włączony w *communitas* jako jej głowa³, ale nie występuje tu jako reprezentant całości, z czym wiąże się średniowieczny dualizm władcy i społeczeństwa. Polskie ujęcie ułatwia likwidację tego dualizmu, ale nie przez monarszy absolutyzm ponad owym dualizmem.

W sprawie udziału grup społecznych w aparacie władzy istniały dwie koncepcje. Wedle jednej wszystkie stany służą całości, a wedle Orzechowskiego o członki służebne służą *partibus essentialibus*, wobec czego i całość służy tym istotnym członkom. Zwycięstwo poglądu Orzechowskiego znaczyło wiele w dziejach polskiej reprezentacji.

Autor obala przesąd, jakoby w Anglii posłowie już w wieku XIII—XIV przestali być wiązani instrukcjami. Dopiero Blackstone spraczywał tę zasadę, a pewne przeżytki dawnego związania instrukcjami utrzymały się nadal. Pomiędzy Anglią a państwami kontynentalnymi zachodziła raczej tylko różnica ilościowa.

Zbyt wiele buduje autor na werbalistycznym przypuszczeniu (znanym zresztą już dawniejszej literaturze), że w źródłach zawsze *plena potestas* lub też *non limitata potestas*, „niezamierzona moc” posłów oznacza brak instrukcyj. Pewne dane, że nie było tak stale podamy niżej w części II.

Zresztą autor okazuje się odporny na mit dostrzegający w instrukcjach sejmikowych zawsze coś złego, a mianowicie przejaw dekompozycji sejmu. Wedle przekonywających wywodów autora czasami instrukcje umożliwiały powstanie objawów przypominających nowożytny parlamentaryzm, a w każdym razie wykazywały pewne cechy dodatnie. Tak w oparciu o instrukcje mogło powstać zwarte stronnictwo większości parlamentarnej. Odnosząc się z całym uznaniem do tej odporności

³ Czarnkowski pięknie zdefiniował różnicę między despotą (*tirannus*) a monarchą (*princeps*): *jeno że pro arbitro et libidine sua gerit omnia, hic vero legibus subiectus* (s. 43 i n.). Autor przerabia to jakby w duchu *Interessenjurisprudenz* na: „działający dla zrównoważenia ich interesów a nie pro arbitrio et libidine sua”. Czarnkowski patrzył z punktu prawa, my dzisiaj patrzymy z punktu interesów. Trudno o lepszą ilustrację, jak dzisiaj jest w nas zachwiane poczucie prawa. A stanowi to uwarunkowanie historyczne naszej myśli historycznej, dzięki której trudniej nam zrozumieć dawny kult prawa.

autora wobec podobnych tendencji, podejrzewamy, że mamy tu do czynienia z immunizacją przez naukę polityki przeciw teoriom politycznie uwarunkowanym. Autor nie dzieli się z czytelnikiem swoją wiedzą z tego zakresu, w czym wydaje się nam jakby nienowoczesny i wrażliwy na dawne, rzekomo czysto historyczne mody. Tak np. czytelnik miałby prawo wiedzieć, na ile nowoczesne teorie faszystowskie antyparlamentaryzmu⁴ wpłynęły na nowoczesne przerosty dawnych, monarchicznie uwarunkowanych globalnych i ryczałtowych, zatem w znacznej mierze apriorycznych osądów wszelkich przejawów polskiego parlamentaryzmu. Chyba nie trzeba tracić słów na to, by wskazać, jak wiele ta cała problematyka polityczna znaczy dla naukowego obiektywizmu i braku uprzedzenia historyka parlamentaryzmu polskiego. Bez znajomości myśli politycznej dotyczącej parlamentaryzmu w ogóle łatwo jest dostrzec w faktach historycznych to, co się w nie wniosło a priori. Nasz autor widzi, że „zarysowują się możliwości ewolucji ku sprawnemu nowożytnemu parlamentaryzmowi” (s. 87) także i u nas, a dopiero później to się załamuje.

Rozdział III przeprowadza analizę stanowiska trzech części składowych sejmu. Do angielskiej *communitas terrigenarum regni* (s. 103) można dorzucić, że u nas występuje np. *universitas terrigenarum regni Poloniae* w akcie z 1401 r.⁵, co przenosi się na Litwę⁶. Występuje to również w 1499 r. w Polsce, a także i na Litwie⁷. Dobrze byłoby tę terminologię i zarazem pojęcie opracować. Angielskie *communitates terrigenarum* (s. 104) zawierają w sobie moment korporacyjności wbrew angielskim autorom cytowanym przez naszego autora.

Zasługuje na uwagę przekonywające wystąpienie autora (s. 112 i n.) przeciwko teorii o antymiejskim nastawieniu szlachty polskiej jako przyczynie nieutrzymania się przedstawicieli miast w izbie poselskiej.

Rozdział IV rozpoczyna od omówienia „absolutyzmu” epoki odrodzenia”. Autor zastosowuje tutaj dla podważenia błędnej teorii metody,

⁴ Por. Jürgen Fijalkowski, *Die Wendung zum Führerstaat, Ideologische Komponenten in der politischen Philosophie Carl Schmitts*, Köln-Opladen 1958, s. 35 i n. o teoriach antyparlamentarnych Schmitta, wywierających wpływ na ideologię nazizmu. Por. również Georg Kotowski, *Parlamentarismus und Demokratie im Urteil Friedrich Meineckes. Zur Geschichte und Problematik der Demokratie, Festgabe für Hans Herzfeld*, Berlin 1957, s. 187 i n., gdzie też ciekawe uwagi o wpływie zapatrywań politycznych historyka na obraz dziejów.

⁵ Akta unii, nr 44, s. 46.

⁶ Ibidem, nr 39, s. 38.

⁷ Ibidem., nr 73, s. 121 i nr 76, s. 127. *Acta Alexandri*, nr 176 ma wielokrotnie *tota nobilitatis communitas, tota communitas, communitas terrigenarum*. To zresztą tylko jako przykład.

którą na innym miejscu pozwalamy sobie nazwać, zresztą za obcą literaturą, metodą historii idei, to znaczy metodą badania historii pewnej koncepcji⁸. Idzie autorowi o to, że „sama zasada związania władcy prawem nie stanowi o różnicy między Polską a otaczającymi ją państwami określanymi jako absolutne” (s. 133, też s. 136). Dorzucimy popularną definicję: „Absolutyzm ustrojowy, skupienie władzy w ręku jednostki nie skrepowanej przez prawo (np. monarchia absolutna)”⁹. Co do Anglii, nauka za przewodem autorytatywnego C. H. McIlwaina, znanego ze swych *brilliant generalisations* neguje absolutyzm Tudorów. Lecz nawet i w tak monarchicznym par excellence kraju jak Francja panująca od dawna nauka, chociaż przyjmuje od XIV w. począwszy absolutyzm lub też suwerenność króla, przecież dzieli czasy owego absolutyzmu na dwa okresy, z których jeden aż do 1610 r. (niektórzy autorzy przyjmują inną datę) stanowi monarchię ograniczoną (*monarchie tempéree*), a dopiero w XVII i XVIII w. przyjmuje się monarchię absolutną sensu stricto lub też „administracyjną”. Stąd też cytowane przez autora określenie Chrimesa o królu „absolutnym, choć ograniczonym” wydaje się najlepiej odpowiadać rzeczywistości nie tylko angielskiej.

Odnoszę się wprost z entuzjazmem do skłonności naszego autora do nowatorstwa. W naszej nauce historycznej, a za nią i w cierpiącej na kompleks niższości nauce historycznoprawnej, panuje czasami wprost tępy dogmatyzm, odnoszący się wrogo do każdej nowej myśli i to tym bardziej wrogo im bardziej myśl jest nowa, albo co najmniej „ostrożność” takiego pokroju, że dopuszcza wprowadzić jakieś nowe myśli, ale na raty. „Ostrożni” uczeni zarzucają nowatorowi „skrajność” jego myśli, gdyż boją się wyciągnąć wszystkie konsekwencje jakiegoś spostrzeżenia. Dlatego też konsekwencja myśli naszego autora, który nie boi się nawet „skrajności”, jeśli uważa ją za słuszną, wydaje się nam godna i uwagi i naśladownictwa.

Autor w swoim nowatorstwie nie powstrzymuje się przed oryginalnym ustosunkowaniem się do nauki Marksa i Engelsa o konieczności etapu absolutyzmu pomiędzy feudalizmem a kapitalizmem (s. 128). Jeśli wolno mi zabrać w tej sprawie głos, to muszę dać wyraz opinii, że nie wszystkie nauki założycieli marksizmu posiadają wartość ponadczasową, gdyż niektóre z nich są również historycznie uwarunkowane i zależne od stanu wiedzy z drugiej połowy XIX w. Skoro zaś nie będziemy dogmaty-

⁸ Nasz autor nie musiał zaczerpnąć tej metody od Meineckego, jak nie od tego uczonego wziął ją Tymieniecki. Piszę o tym na innym miejscu równocześnie. Dodać należy ze starszych przejawów takiej lub też podobnej metody np. obalenie mitu postępu przez J. Sorela, *Złudzenia postępu*, Kraków—Warszawa 1912.

⁹ *Mała encyklopedia prawa*, Warszawa 1959, s. 1.

zować tej teorii założycieli marksizmu, to — jak sądzę — przyjdzie nam poddać rewizji niejedno w obecnych naszych poglądach na ostatnie dwa czy też trzy wieki historii Polski. Nawet gdyby „ostrożni” mieli wyciągnięcie pełnych stąd konsekwencji przeciągnąć jak najdłużej, przecież pomału te konsekwencje wywrócą nam niejedno. Warto też zauważyć, że Grzybowski widzi na tym odcinku, tak ważnym, zbieżność pomiędzy założycielami marksizmu i naszą szkołą krakowską. Oba kierunki myśli czerpały bowiem z wiedzy drugiej połowy XIX w., ale ponadto szkoła krakowska wykorzystała owego przyjaznego „ducha czasu” do tego, aby zapewnić zwycięstwo w naszej myśli historycznej kierunku monarchicznego, który przez fakt jednomyślności uczonych (scholastyczna *communis opinio doctorum*) wcale nie zmienia się w nieuwarunkowaną historycznie teorię; przeciwnie jest to wszystko bardzo uwarunkowane historycznie, aczkolwiek mnie, nie pracującemu na tym odcinku czasowym jest niesłychanie niezręcznie z tym wszystkim występować (piszę o tym równocześnie nieco dokładniej na innym miejscu).

Na tym paragrafie buduje autor pożyteczną faktografię, zatytułowaną „Król w sejmie w Polsce odrodzenia”. Utworzenie tej formułki na kształt angielskiej „króla w parlamencie” zgadza się dobrze z tezą autora, iż w Polsce XVI w. władza króla niewiele odbiegała od władzy króla na Zachodzie. Autor stwierdza, że w zasadzie, jak na Zachodzie, królowi polskiemu w XVI w. przysługiwało samoistne i suwerenne prawo decyzji opartej tylko o radę senatorów i zgodę posłów. Dalej omawia autor wpływ króla na skład izb, na działalność sejmu, stosunek króla do uchwał sejmu¹⁰.

W paragrafie pt. „Król jako moderator prawa” (s. 201—206) autor, wedle mnie, sięga zbyt daleko aż do angielskiej *equity* i rzymskiego prawa pretorskiego, nawet do zasady *princeps legibus solutus* (co nawet przeczy poprzednim tezom autora), aby wyjaśnić wpływ króla polskiego na konstytucje sejmowe. Prawo to tłumaczy się wedle mnie dobrze w ramach dwu uprawnień króla: najpierw, prawa zgody lub sprzeciwu króla wraz z senatem na petita izby poselskiej, zatem i prawa zmiany tych petitów, oraz po drugie, uprawnienia do formułowania, „konkludowania” uchwał sejmu.

Czegoś podobnego dotyczy też następny paragraf, zajmujący się egzekucją prawa. Dzięki niej Zygmunt August mógł przejść do absolutyzmu, a tymczasem zamiast to wykorzystać przeszedł do kontrreformacji. Tutaj

¹⁰ Do s. 186, przyp. 200: praktyka Wilsona, który nigdy nie przeprowadzał głosowania na posiedzeniach ministrów, tłumaczy się ustrojem USA, gdzie nie ma ani rządów gabinetowych, ani też parlamentarnych, lecz ministrowie są pomocnikami głowy państwa, w czym stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych kontynuuje tradycje dawnych osobistych rządów monarchy.

widziałbym u naszego autora przeżytki dawnego naszego uwielbienia do absolutyzmu. Ze szczegółów tylko budzi wątpliwości uznanie za średniowieczny (oczywiście sensu stricto) poglądu, że stare prawo jest zawsze dobre. Autor zbyt bezwzględnie przeciwstawia „humanistyczny kult rozumu” (s. 208 i in.) statyczności myśli średniowiecznej (s. 231). Racjonalizm XVII-wieczny i historyzm wraz z ideą postępu dopiero w XVIII w. rozbijają ostatecznie statyczny światopogląd średniowiecza, zwrócony do dawnego, dobrego prawa. W Polsce¹¹ i nie tylko w Polsce, jeszcze w XVIII w. wierzono w dobroć prawa pierwotnego Polski.

Rozdział V zajmuje się problemem ustawodawstwa i uściśla najpierw niektóre twierdzenia dotychczasowej nauki. Autor zauważa dość ogólnie, ale zapewne słusznie, że przenosimy w wiek XVI nasze dzisiejsze pojęcie ustawodawstwa. Trzeba podkreślić, że autor należy do tych nie dość licznych u nas uczonych, którzy swobodnie operują podstawowym pojęciem uwarunkowania historycznego teorii naukowej¹², a w konsekwencji też metodą historii idei i wobec tego swym zdrowym nowatorstwem szokują dogmatyków czy też umiarkowanych, „ostrożnych” dogmatyków. Autor proponuje podział na prawo posiadające i nie posiadające oficjalnego sformułowania. Ponieważ pierwsze jest identyczne z prawem ustawowym, nowy podział polega w rzeczywistości na nadaniu nowych nazw starym pojęciom oskarżonym o grzech modernizacji.

Istotnym novum jest przyjęcie za Przyłuskim, że idzie tu o hamulec, wędzidła, *frena* na arbitralność króla. To prowadzi do ogólnoeuropejskiej zasady *quod omnes tangit* (por. poprzednio s. 19 i n.). Z tej kanonistycznej zasady powstaje w Polsce zasada *nic na nas bez nas*, bez przyjęcia interpolowanego dodatku *vel vice omnium*, który umożliwiał reprezentację i którego brak w XVII w. ułatwił związanie posłów instrukcjami i powstanie liberum veto. Dalej autor omawia pojęcia *nova* oraz przeciwną zasadę *starego pilnować*. Dla wyjaśnienia tego sięga autor aż do psychoanalizy (s. 243 i n.), lecz psychologia tłumaczy psychikę ludzką zawsze i wszędzie, a nie jest w stanie wiele nam powiedzieć historycznie dla danej epoki.

Bardzo ciekawy jest paragraf zajmujący się *ius commune*, gdyż jest to właściwie próba nowego opracowania źródeł powstania prawa w Polsce w XVI w. Autor nawet żadną aluzją nie daje do poznania, że zna i krytykuje panującą u nas na ten temat naukę. Powstała ona ongiś pod wpływem historycznej szkoły niemieckiej w prawoznawstwie i jej nauki

¹¹ Por. J. Adamus, *O monarchii Gallowej*, Warszawa 1952, s. 139 i n.

¹² Autor rozumie słusznie, że nauka burżuazyjna uważa parlament burżuazyjny (wraz z zasadą majorytaryzmu) za model i normę, wedle której wartościuje reprezentacje stanowe. Tak samo też nauka burżuazyjna przenosi wstecz swoją atomistyczną teorię państwa jako podstawę majorytaryzmu (s. 273 i n.).

o prawie zwyczajowym, po czym (zwłaszcza poprzez R. H u b e g o) pod wpływem B. B o g i ś i ę, który w dobrej zgodzie z materiałem ludowego prawa Słowian bałkańskich akcentował silnie to samo. Dzięki B a l z e r o w i jest to dzisiaj nauka panująca. Zdajemy sobie sprawę z jej historycznego uwarunkowania, ale wyjść poza nią nie umiemy. Dlatego też jest tak ważne i, że tak powiem, brzemienne przyszłością to wszystko, co nam nasz autor na ten temat napisał, chociaż napewno zagadnienia nader skomplikowanego nie wyczerpuje. Trzeba się zgodzić, że w XVI w. *ius commune* nie jest prawem szlacheckim, lecz uzasadniona będzie „hipoteza o prawie pospolitym jako jedynym i nadrzędnym prawie w Polsce” (s. 272). Inna rzecz, że także i odrzucona dawna teoria nie jest wzięta z powietrza, lecz stanowi retrogresję późniejszego stanu rzeczy.

Z drobniejszych wątpliwości nasuwa się najpierw sprawa przywileju (s. 257 i n.). Odróżnić należy pojęcie prawne przywileju od dyplomatycznego, gdzie stanowi ono synonim „dokumentu”, względnie trzeciego znaczenia u autora: „aktu” monarchy. Dlatego też podsuwanie pod to słowo znaczenia „wyjątku”, przeciwnego prawu pospolitemu jest zapewne nietrafne, jak świadczy chociażby tytuł zbioru Łaskiego: *Commune ... privilegium*, gdzie słowo znaczy właśnie prawo pospolite.

„Normy prawne ‘pozapozytywne’: zwyczaj i prawo natury” (s. 264 i n.) jest omyłką, gdyż prawo zwyczajowe należy też do prawa pozytywnego. Tak samo na omyłce polega zbyt wąskie ujęcie prawa pospolitego jako „przez sejm tworzonego” (s. 270).

Autor ma zbyt mało wskazówek źródłowych, aby stwierdzić pozytywnie uznawanie w Polsce prawa natury. Lecz z braku danych do twierdzenia pozytywnego stawia twierdzenie negatywne, że prawo natury nie miało w Polsce mocy wiążącej (s. 269). Mnie się zresztą wydaje, że powołane przez autora źródła uzasadniają twierdzenie wręcz przeciwne, właśnie pozytywne.

Ostatni rozdział VI przechodzi do tego, co w naszych umysłach ciąży nad całą problematyką polskiego parlamentaryzmu, a mianowicie do zasady jednomyślności. Autor rozpatruje tylko punkt wyjściowy genezy liberum veto, bo wiek XVI, a nawet głównie czasy ostatnich Jagiellonów. Tutaj nie możemy szukać genezy tej instytucji, gdyż w tych czasach praktycznie stosowano w izbie poselskiej zasadę większości, chociaż podtrzymywano fikcję jednomyślności¹³. Tym bardziej że było tak samo współcześnie w Anglii (s. 310 i in.). Zgadza się wszyscy na to, że tego rodzaju jednomyślność różni się zasadniczo od późniejszego liberum veto; autor właściwie tylko formułuje dokładniej, na czym polegają różnice

¹³ Autor, chociaż znalazł coś godnego zacytowania w przestarzałej rozprawie Bobrzyńskiego, nie znalazł nic podobnego w o wiele młodszej i aktualniejszej rozprawie J. Siemieńskiego.

między obu pokrewnymi zresztą instytucjami. Czy zatem można zrównywać liberum veto z dawniejszą średniowieczną zasadą jednomyślności? Naszym zdaniem autor popada w błąd niekonsekwencji, gdy traktuje pierwsze jako regres do drugiego. Autor uznaje za zgodne z zasadami, na których bazowało średniowiecze, prawo *słuszne* i ustalone dlatego przez *pars sanior*. W stosunku do tego parlament burżuazyjny dochodzi do prawa „sposobem czysto mechanicznym, operacją rachunkową” (s. 276 in.). O liberum veto można powiedzieć to samo z tą tylko różnicą, że tutaj nie większość arytmetyczna, lecz mniejszość, a nawet jednostka może narzucić swoją wolę zbiorowości.

Autor próbuje ustosunkować do siebie „ogólne prawidłowości epoki” oraz „specyficzne polskie cechy rozwoju” (s. 277). Tę ogólną prawidłowość widzi autor w przełomie od średniowiecza (rozumie się sensu stricto) do odrodzenia, gdy „stare schematy i metody tworzenia prawa... są już niewystarczające i dla nowych potrzeb, dla dokonania wywołanych nimi zmian w prawie nieadekwatne. Na tym polega ‘nowe’ epoki odrodzenia”. Tymczasem pomiędzy wiekiem XV z jednej strony a wiekiem XVI z drugiej nie dostrzegł autor żadnych istotnych zmian ani w Polsce, ani też w Anglii. Takie zmiany w tych dwu państwach i gdzieindziej można odnieść raczej do wieku XVII, a zatem może jako odległy skutek tych przemian w życiu, jakie sprowadził wiek XVI.

To „nowe” odrodzenia polega wedle autora na trzech sposobach: 1) angielski zmienia parlament stanowy w burżuazyjny; 2) francuski i innych państw absolutystycznych odrzuca reprezentację stanową; 3) polski regres do parlamentu przedrenesansowego. Te trzy sposoby są tak rozbieżne, że sprowadzenie ich do czysto formalnego mianownika czegoś „nowego” robi wrażenie czysto werbalnego, zatem wydają się one ze sobą nieporównalne. Dlatego też nie mogę dostrzec w tym żadnej prawidłowości, a widzę po staremu polską specyfikę, nawet polską anomalie ustrojową.

II

W faktograficznej pracy widzę błąd werbalizmu¹⁴.

Jak widzimy już wyżej, autor spotykanej w latach 1496—1504 w konstytucjach formuły *absentium nomine* wyciąga wnioszek zbyt daleko

¹⁴ W nauce polskiej na drobnych i niewiele mówiących zbieżnościach terminologicznych wiele budował R. Taubenschlag w swych studiach polonistycznych, które zresztą przy dokładnym przestudiowaniu zawierają też sporo materiału przydatnego, a nieraz bystrego. W pewnych kołach naszych historyków prawa satyrycznie ujmowaliśmy to pod nazwą „metody quercus” od słynnego lapsus całami Taubenschlaga, który, porównując dwa przepisy, jeden polskich statutów, a drugi Edyktu Rotara, treściowo po prostu identyczne, zagalopował się w twierdzenie:

idący¹⁵, że jakoby szlachta mogła osobiście brać udział w sejmie obok swych posłów, którzy reprezentowali tylko nieobecnych. Wniosek wydaje mi się z każdego punktu patrzenia nie do utrzymania. Przede wszystkim formułę tę można zrozumieć w ten sposób, iż właśnie wręcz przeciwnie wszyscy są nieobecni, a w ich imieniu staje na sejm poseł. Ale gdyby nawet przy zastosowaniu werbalnej interpretacji formuła miała znaczyć to, co w niej wyczytał autor, to i wtedy należałoby się zastanowić czy to naprawdę chciano przy jej pomocy powiedzieć, czy też przypadkiem (wcale nie rzadkim w owych czasach) sformułowanie nie było tylko niezręczne, coś w rodzaju lapsus calami. Mogła ta niezgodność słów i myśli pochodzić z tego, że zastosowano jakiś formularz lub też wzór kancelaryjny nie bardzo odpowiedni do danego wypadku. W innych wypadkach podobnych zdaje sobie sprawę też i autor z tych rozmaitych możliwości, natomiast w tym wypadku widocznie działa na niego analogia z nowocześniejszymi ustawami. Pierwsze zdanie na s. 10 wskazuje, że autor uważa formułę *absentium nomine* za „zasadę prawa pisanego i stanowionego”. Tymczasem formułę tę znajdujemy w początkowych, czysto dyplomatycznych częściach konstytucji, nie zaś w jej częściach zawierających normy ustanowione na sejmie; trudno jest odpowiedzieć na pytanie czy ta część konstytucji posiadała znaczenie normujące i zatem, czy wolno nam ewentualnie stosować do niej taką werbalną interpretację.

Jeszcze w 1503 r. domaga się szlachta kaliska i poznańska *conventio-nem generalem toti communitati nobilitatis* i to z obowiązkiem obecności¹⁶. Lecz jakkolwiek byśmy rozumieli ten, dość zagadkowy, zjazd

„Zur Illustration, wie weit die Übereinstimmung jener Vorschriften sogar in sprachlicher Hinsicht reicht, mögen folgende Beispiele dienen“, przy czym w pierwszej parze zestawionych tekstów wspólne słowa były *quercus*, który posłużył na nazwę metody jako *pars pro toto*, oraz jeszcze jedno słowo, podobnie nic nie mówiące (R. Taubenschlag, *Powstanie statutów Kazimierza Wielkiego*, Bulletin int. de l'Acad. Polonaise, Classe de philologie, 1928, s.22). Wiemy, do jak absurdalnych wniosków wiodły przeprowadzane podobną metodą analogie pomiędzy kodeksem Hammurabiego i Lex Salica, albo też pomiędzy kodeksem hetyckim i Ruską Prawdą. Samo podobieństwo przepisu nie wystarczy, lecz trzeba by chyba w każdym takim wypadku przeprowadzać tak szerokie porównawcze poszukiwania dla wykrycia rytmu i przyczyny tych analogii, jak te które przeprowadził wzorowo Fr. Schulz, *Rechtsvergleichende Forschungen über die Zufallhaftung in Vertragsverhältnissen*, Ztschr. f. vgl. RW., t. 25, 27, por. do tego J. Adamus, *Zastaw w prawie litewskim wieku XV i XVI*, Lwów 1825, s. 98, przyp. 5.

¹⁵ Spotyka się później w oświadczeniach na sejmie i w literaturze politycznej (s. 10), co przeczy chyba tezie autora: albo formuła ta ma sens odnośny we wszelkich, oficjalnych i prywatnych enuncjacjach i w takim razie trzeba okres ten rozciągnąć daleko naprzód po roku 1504, albo też formułka ta nie posiada tego znaczenia, jakie w niej widzi autor ani dla czasów późniejszych, ani też i dla okresu 1496—1504. Moim zdaniem, ta druga ewentualność jest słuszna.

¹⁶ *Acta Alexandri*, nr 176, s. 300; u autora s. 56, przyp. 14.

szlachty, przecież na nim nie ma być i szlachty i posłów, zatem to całkiem coś innego i nie mówi nam nic o naszym problemie. Tak samo też formuła końcowa konstytucji z 1496 r.,¹⁷ ujmująca ogólnikowo obecność jakichś *regnicolae*, oczywiście posłów. Nie wynika z tego, by obok posłów byli tam „bezpośrednio i osobiście ci subditi króla, którzy przecież posłów od siebie wybrali”.

Zagadkowo też wygląda powołanie przez autora danych porównawczych z Anglii. Cytowane miejsce nie należy do artykułu Gainesa P o s t a, zajmującego się Anglią, lecz już do artykułu C. H. Taylora pt. *Composition of Barional Assemblies in France*, a dotyczy wyjaśnienia, dlaczego francuski król Filip V w 1317 r. zwołał szczególnie liczne zgromadzenie szlachty i kleru¹⁸. Znowu coś takiego, jakby polskie żądanie z 1503 r., a nie dowodzi, aby czy to w Anglii czy też we Francji obok posłów mogli być obecni na parlamencie czy też w stanach generalnych ci, którzy ich wybrali.

Całkiem takiej samej werbalistycznej metody używa autor w kwestii jednomyślności. Autor buduje całkiem generalną metodę: „Opieranie twierdzenia o stanowisku króla w procesie ustawodawczym tylko na formularzach promulgacyjnych ustaw może być zawodne. Formuły te mogą być tylko przeżytkiem przeszłości, skamieniałą w słowach już bez konkretnego pokrycia reminiscencją dawnego stanowiska monarchy”. Gdy natomiast zachodzi zmiana formuły, autor skłania się do opinii, że jest to wynikiem walki, świadczy „o wzrastającej precyzji prawniczej. Zmienia się pewne stereotypowe sformułowania prawne wtedy, gdy się przywiązuje do nich znaczenie, i gdy się widzi zmianę we wzajemnym stosunku czynników w formułach wymienianych” (s. 200 i n.). Tę generalną metodę zastosowuje autor do jednomyślności, a mianowicie fakt, że najpierw podkreśla się w konstytucjach jednomyślność a później ta formuła znika, „można przypuszczać, że zmiana w stylizacji tych formuł jest wyrazem zmiany w poglądach prawnych”. Tak samo też i zmiana formuł o współudziale w ustawodawstwie obu izb (s. 292 i n.). Autor bierze zbyt poważnie zmiany może czysto stylistyczne, zależne albo od mody na pewne formuły, albo też od upodobań jakiegoś kancelarza czy nawet mniejszego urzędnika. ,

Sam też autor zwrócił uwagę (s. 75, przyp. 96) na to, że w konstytucji z 1526 r. w p. 1 stwierdzono jednomyślność, podczas gdy z p. 9 dowiadujemy się o braku zgody posłów dwu województw. Autor jest zda-

¹⁷ VL, I, i n.: u autora s. 56 przyp. 15.

¹⁸ *Speculum*, vol. 29, 1954, s. 436 i n. To nie wyklucza, że w teorii państwa u monarchomachów i u Rousseau a zjawiały się podobne poniekąd pomysły (por. O. Gierke, *Johannes Althusius*, Unt. z. Deutschen Staats-u. Rechtsgesch., z. 7, 1880, s. 216, przyp. 19, s. 222 i n.).

nia, że to „wskazuje, jak mało to twierdzenie (sc. jednomyślności) mówi”. Ja bym był skłonny widzieć w postulatcie jednomyślności dążenie do fikcji, wobec czego wystarczała fikcja. Dlatego też słusznie zauważa autor, że na sejmie w 1565 r. w jednym zdaniu wydają się mieścić dwa sprzeczne ze sobą ujęcia (s. 306 i n.), a na tym samym sejmie w 1569 r. Piotr Zborowski wydaje się pozornie zajmować dwa, wręcz przeciwne stanowiska co do jednomyślności (s. 308 i n.).

Pięknie autor analizuje wypadki, gdy czyjeś głosy uznawano za niebyłe, gdyż nie były one *słuszne*, nie *dały przyczyny* czy też *racji* (s. 297). Zgadzam się z autorem, że trzeba te wyrażenia dokładnie zbadać. Może być, że autor ma rację, gdy widzi w tym odbłask przekonania, iż czynniki ustawodawcze, jak i sędziowie, tylko *prawo znajdują*, a nie tworzą. „Rozumowanie to jest jedną z przyczyn, dla których nieprzeciwstawienie *większości* i *jednomyślności*, lecz przeciwstawienie *słuszności* i *niesłuszności* decyzji jest istotną cechą ówczesnych metod tworzenia prawa” (s. 298). Dodałbym, że może nawet wtedy, gdy mówiono o *jednomyślności*, miano czasami na myśli tylko *słuszność*. Jak w ogóle w średniowieczu, myślano o materialnej słuszności w wypadkach, w których my dzisiaj myślimy o formalnej. Te same, niby nam znane słowa i pojęcia mogą być rozumiane zupełnie odmiennie przez współczesnych i przez nas.

Z wywodów autora wyciągnąć chyba należy wniosek, że starsza zasada jednomyślności a późniejsza instytucja liberum veto stanowią różne od siebie instytucje. Dlatego też wprowadzenie u nas tej drugiej instytucji nie stanowi wcale regresu (por. wyżej część I), gdyż liberum veto nie było w Polsce przedtem znane; było to w XVII w. przejawem rozkładu państwa, chociaż na innych odcinkach życia ówczesnego można mówić tylko o regresie.

Wydaje się, że autor nie stanął z całą konsekwencją na stanowisku tego odróżnienia jednomyślności od liberum veto, skoro spekuluje, dlaczego w czasach dawniejszych była w Polsce osiągalna jednomyślność (s. 299), albo gdy pisze: „Jeden albo dwa głosy przeciwko, którzy tworzą *res mali exempli* sprzeciwiając się większości, nie są przyczyną, by nie mówić o *wszystkich*, czyli o jednomyślności” (s. 303). Wydaje się, że to nie było aktem bezprawia i kłamstwa konwencjonalnego, ale wyrazem prawa. Tylko nasz umysł ściga to mimowoli do „niesłusznej modernizacji”, to znaczy do czysto arytmetycznego liczenia głosów, podczas gdy współcześni zapewne ważyli materialnie głosy i głosy „niesłuszne” odrzucali jako niebyłe.

Może wówczas zmniejszy się nam ów chaos terminologiczny, jaki na pierwszy rzut oka dostrzegamy w źródłach. Pisze o tym Konopczyński: „Frazes humanistyczny panuje nad myślą prawniczą. Aby

się o tym przekonać, dość przejrzyć arengi konstytucyj zygmunto-wskich, gdzie pełno niepotrzebnie podkreślonej *unaminitatis*, dziwna mieszanina *consilii* i *consensus*¹⁹, widocznie dużo wahań, modulacji, wszędzie słabsze zastanowienia nad wagą słów niż to, do którego przyzwyczaiły nas dokumenty średniowieczne”²⁰. Zapewne i w dokumentach średniowiecznych jest to często modernizacja, jak np. wmawianie w nie naszego odróżnienia *consilium* i *consensus*. W każdym razie dwa przykłady przytoczone wyrażnie przez Konopczyńskiego wydają się nam sprowadzać do mimowolnej modernizacji myśli dawnych Polaków. Nasz autor wydaje się niekonsekwentny i jakby stojący pośrodku tej drogi od grubej modernizacji do trafnej interpretacji źródeł. Raz odpowiada on na powołaną opinię Konopczyńskiego: „Nie sędzę, by słusznie” (s. 194, przyp. 236) i tylko „pozornie mamy wtedy zupełny chaos różnolitych formuł” (s. 194). Natomiast na innym miejscu pisze znowu jakby za Konopczyńskim: w 1539 r. „kończy się chaos formuł zmiennych, różnorodnych mających różny sens polityczny i różnie ujmujących wzajemny stosunek roli króla i izby w procesie ustawodawczym. Otrzymujemy formuły jednoznaczne” (s. 200).

Chciałbym w końcu zanotować pewne zastrzeżenia przeciw rozumieniu w źródłach zawsze i niezmiennie wyrażen *plena potestas*, *non limitata potestas*, *niezamierzona moc*, jako przeciwieństwa instrukcji, zatem jako stwierdzenie braku tychże²¹. Sam autor zwraca uwagę na dwojakiego rodzaju instrukcje we Francji: *mandat limitatif* i *mandat impératif* (s. 71) i przewiduje możliwość zastosowania tego zrozumienia również i w Polsce. Nasze dzisiejsze *pełnomocnictwo* wywodzi się etymologicznie z *pełnej mocy*, *plena potestas*, a oznacza upoważnienie przez osoby reprezentowane do działania w ich imieniu. Możemy odróżnić pełnomocnictwo posłów ogólne, zawierające upoważnienie do uchwalenia wszelkich spraw, jakie będą przedmiotem obrad sejmku, od pełnomocnictwa ograniczonego do obrad i uchwały tylko pewnych, z góry mniej lub bardziej dokładnie określonych zagadnień. Jeśli poseł otrzymał pełnomocnictwo jedynie do pewnych spraw, możemy je również zwać *limitata potestas*. Idzie mi o to, że rzeczywiście w pewnych wypadkach w naszych źródłach z XVI w. możemy znaleźć tak pojętą *zamierzoną moc* obok niewątpliwych

¹⁹ Por. oboczność i brak odmiennego znaczenia *consilii* i *consensus* w źródłach średniowiecznych, S. Zachorowski, *Studia z historii prawa kościelnego i polskiego*, Kraków 1917, s. 42 in.

²⁰ W. Konopczyński, *Liberum Veto*, Kraków 1918, s. 162.

²¹ Definicje autora s. 55 i n., a zwłaszcza s. 69. Zbyt dużo buduje autor na tym na s. 85.

wypadków, w których *limitata potestas* oznacza pełnomocnictwo ograniczone przez instrukcje. Chociaż autor może się tutaj powołać na poprzedników, dobrze byłoby oddzielić te dwa znaczenia, a także od wypadków, w których nie wiadomo, w jakim znaczeniu źródło używa podobnego wyrażenia. Takie posegregowanie materiału źródłowego może nie spowoduje żadnych zmian we wnioskach uogólniających.

A teraz te wypadki, które nam nasunęły podobne spostrzeżenie. Autor stwierdza, że na sejmie lubelskim r. 1569 mamy równocześnie i obok siebie wiadomości o *plena potestas* i instrukcjach. Próby pogodzenia obu wiadomości, wedle autora przecież ze sobą sprzecznych, dają wyniki tylko werbalne. Ważniejsze jest stwierdzenie w uogólniających wywodach, że „nie raz mamy również plenam potestatem co do pewnych spraw . . . , a instrukcje co do innych spraw” (s. 67, też por. s. 85, przyp. 140). W diariuszu sejmu z 1558 r. mamy wzmianki o istnieniu instrukcyj i o odstępowaniu od nich przez posłów, podczas gdy Januszowski pisze, że na sejm ten „przyjechali posłowie z mocą i zleceniem zupełnym” (s. 65). U Orzelskiego na tej samej stronie jakby przeciwstawienia stylistyczne znajdujemy najpierw *plena et non limitata ad quaevis pro necessitate regni peragenda negotia commiserunt*, a następnie inny wypadek: *quibus limitata mandata, nempe iuramenti solummodo per regem praestandi et coronationis peragenda negotium dederunt*²². Na sejmie w 1570 r. poborów niektóre województwa, mieniąc się mieć w tej mierze od braci limitatam potestatem, pozwolić nie chcieli (s. 84).

Także wywód Januszowskiego obraca się w ramach ograniczenia pełnomocnictwa posłów do pewnych tylko spraw względnie nieograniczonego, obejmującego wszystkie sprawy pełnomocnictwa. Wedle tego pisarza z początku niewielka posłów moc i władza była, o żadnej bowiem inszej rzeczy radzić nie mogli, tylko o tej, o której król dokładając się posyłał, czyli do tych spraw, które sejmiki mogły przedyskutować, ale co prawda też i dać instrukcje. Dopiero z czasem wedle Januszowskiego, przyszło do tego, że ona moc i władza ich w takiej klubie, jako widzimy, stała, że we wszystkich sprawach małych i wielkich stanowienia i niestanowienia moc i władzę sobie przywłaszczają, tak iż nie tylko praw koronnych, ale i rad wszystkich stanowcy rozjemcy są i panowie²³.

Wydaje mi się, że powołane miejsca są dość wyraźne, aby się liczyć z możliwością ograniczenia pełnomocnictw posłów tylko do pewnych spraw bez nakazywania im przy pomocy instrukcyj określonego stanowiska wobec poszczególnych spraw.

²² Orzelski, s. 184; por. u autora s. 67, przyp. 73.

²³ Sześć broszur, s. 241. Autor źle zrozumiał to miejsce (s. 68).

III

Książka Konstantego Grzybowskiego porusza się śladami książki Wł. Konopczyńskiego, wydanej w 1918 r., zatem przeszło lat czterdzieści. Dowodzi to, jak słabym tętnem pulsuje nasza nauka, a podjęcie tematu po tak długim czasie przez Grzybowskiego należy zapisać jak najbardziej na plus jego pracy. Konopczyński prawem odkrywcy próbował objąć całość zagadnienia i oczywiście musiał ulec jego trudnościom. Grzybowski opracował tylko część tego rozległego zagadnienia, poza związkami z innymi częściami pracy Konopczyńskiego zajął się głównie tylko jej dwoma rozdziałami od s. 149 do s. 183. Porównanie prac obu autorów na tym odcinku musi stwierdzić, jak bardzo Grzybowski pogłębił i uściślił ten odcinek²⁴. Byłoby czymś godnym pochwały i nader pożądanym, gdyby zechciano kontynuować te prace również i na innych odcinkach.

Zagadka liberum veto ciąży nie tylko nad historią polskiego parlamentaryzmu, ale nad całą historią Polski. Instytucja ta paraliżowała polski sejm, centralny ośrodek państwowości polskiej, zatem paraliżowała również całe państwo. Niewątpliwie zagadnienie liberum veto w jakiejś, lecz sporej mierze jest identyczne z zagadnieniem przyczyn rozbiorów, ale ponadto w znacznej mierze od jego rozwiązania zależy, jak będziemy widzieć polityczne talenta narodu polskiego, zatem i całą historię Polski. Zagadnienie to stanowi niewątpliwie centralne zagadnienie tego, co równocześnie na innym miejscu pozwalamy sobie nazwać najwyższą syntezą dziejów Polski.

Ta nadzwyczajna waga zagadnienia powinna przyciągać szczególnie uwagę badaczy²⁵. Każde światelko rzucone na nie zwielokrotnia się przez wagę zagadnienia i stanowi niejako naturalną nagrodę badacza. Dotyczy to w pierwszej linii Grzybowskiego, który podjął tę inicjatywę i przez piękne oraz zachęcające wykonanie swojej części zadania zasłużył się szczególnie dla jego rozwiązania.

Cechą charakterystyczną prac obu wspomnianych autorów, Konopczyńskiego i Grzybowskiego, jest szukanie źródeł liberum veto na zachodzie, a nie w jakiejś specyfice polskiej. Stąd stosują obydwaj metodę porównawczą. Konopczyński miał „przekonanie, że za mało robi się teraz na

²⁴ Grzybowski zaopatruje swoje powołania się na Konopczyńskiego przeważnie w nie zawsze słuszne ale dość kąśliwe uwagi. Widzę w tym wskazówkę, jak do dzisiaj jeszcze Kraków żyje wspomnieniami swoich dawniejszych reakcyj na niektóre trudne cechy osobowości Konopczyńskiego. Od tego lokalnego uwarunkowania raczej należałoby się nam uwolnić.

²⁵ W. Konopczyński, *Jeszcze o rozwoju zasady większości*, „Kwart. Hist.”, t. 41, 1927 jest zdania, że jego książka więcej wywołała odgłosów w druku za granicą niż w Polsce.

polu historii porównawczej urządzeń konstytucyjnych. Nie ma szerzej ujętych dziejów samorządu stanowego w wiekach średnich, ani też parlamentaryzmu w dobie nowożytnej. Cenne studium Rembowskięgo o *Konfederacji i rokoszu* stoi bodaj samotnie wśród naszej i obcej literatury. Konopczyński obiecuje sobie szczególne korzyści „przez wyjście z ciasnych ram polskiej jedynie przeszłości”, głównie to, że „ujdzie się błędnej metody wynajdywania źródeł instytucji w duchu narodu, jak gdyby ów duch był dyspozycją wiadomą i stałą. Przeciwnie, okaże się, że ani liberum veto nie jest wyłączną emanacją kultury polskiej, ani też indywidualizm nie ma w sobie niczego specjalnie germańskiego... Wszystko tłumaczy się formą życia prawno-politycznego, naciskiem sił, działających w czasie i przestrzeni a nie jakimś zakrzepłym charakterem narodowym. Raczej ten charakter urobi się według praktyk majoryzacji lub 'wolnego nie pozwalam' niż sam je z góry ukształtuje”²⁶.

Oto w niewielu słowach zbyt lekko dotknięty jeden z najbardziej podstawowych problemów syntezy dziejów Polski i w ogóle historii Polski. Zajmujemy się niektórymi stronami tego problemu w innej równocześnie pracy, a może kiedyś poświęcimy mu więcej uwagi i starania. Na razie niech mi będzie wolno zauważyć, że postawienie zagad-

²⁶ *Liberum veto*, s. 10 i n. por. też s. 151 przyp. 3. Obecnie prowadzi się studia nad parlamentaryzmem rozmaitych krajów, por. *Studies Presented to the International Commission for the History of Representative and Parliamentary Institutions*, zeszyt 17 został włączony do *Speculum*, vol. 29, jako No. 2, Part 2, April 1954. Zachód oczywiście mniej się interesuje zasadą jednomyślności, lecz raczej wyłonieniem się z niej jej przeciwieństwa, zasady majorytaryzmu. Dlatego też żale Konopczyńskiego na braki literatury porównawczej są do dzisiaj aktualne. Zapewne wypadnie Polakom napisać pełną historię porównawczą zasady jednomyślności jako studium pomocnicze dla wyjaśnienia genezy liberum veto. W związku z tym zwracam uwagę na rozprawę P. Crossiego w *Annali di Storia del diritto*, t. 2 oraz osobną monografię E. Ruffini Avondo, *Il principio maggioritario, profilo storico*, Torino 1927, Fratelli Bocca editori (jak zawsze, bezcenne informacje prof. Koranyiego). Ponieważ analogia czy też kontranalogia angielska ma pewne szczególne znaczenie, pozwalam sobie zwrócić uwagę na dwie prace dostarczające całej masy informacyjnej i pobudzeń: 1) G. T. Lapsley, *Some Recent Advances in English Constitutional History (Before 1485)*, *Cambr. Hist. Journ.*, vol. 15, 1936 oraz przedruk w: Lapsley, *Crown, Community and Parliament in the Later Middle Ages*, Oxford 1951; 2) L. Haskins, *Parliament in the Later Middle Ages*, *Amer. Hist. Rev.*, vol. 52, No. 4, 1947. Ta ostatnia praca zresztą zasługuje na uwagę przez swą nowoczesność metody, a zwłaszcza metodę historii idei i odrzucanie mitu stworzonego przez Stubbsa i innych, tworzącego z angielskiego parlamentu jakiś teleologiczny czynnik historii. Wedle Haskinsa nie strona prawna, lecz „racjonalizacja sentymentów społeczeństwa” gra tu największą rolę w społeczeństwie, które nawykło od dawna samo działać w hrabstwie, mieście i parafii. Tak nacisk przynosi się z traktowanej jako mistyczna wielkość, „matki parlamentów” na „self-government”, a wtedy stają się zrozumiałe różnice pomiędzy funkcjonowaniem Parlamentów angielskiego i kontynentalnych, a również i dawnego polskiego.

nienia na płaszczyźnie przeciwieństwa pomiędzy szerokimi horyzontami ogólnoeuropejskimi a z drugiej strony charakterologii narodowej odpowiada wprawdzie historycznemu rozwojowi literatury, ale jest właściwie zbyt wąskie. Byłbym skłonny postawić to zagadnienie w szerszych ramach ogólnoeuropejskich prądów, których zresztą nie byłbym skłonny pojmować jako prawa czy też prawidłowości historyczne, oraz z drugiej strony polskiej specyfiki, którą może wypadnie wyjaśniać charakterem narodowym o tyle, o ile nie uda się znaleźć jakiejś bardziej uchwytnej przyczyny owej specyfiki. Romantyzm i kierunek republikański są skłonne widzieć tylko specyfikę polską i polski charakter narodowy, podczas gdy pozytywizm i kierunek monarchiczny są skłonne do patrzenia z punktu patrzenia ogólnoeuropejskiego, traktowanego w dodatku jako norma²⁷.

Grzybowski też w sposób zdecydowany pracuje metodą porównawczą, powiedziałbym nawet silniej jeszcze zaakcentowaną niż u Rembowskiiego czy też Konopczyńskiego. Grzybowski każde zagadnienie rozpoczyna od jego kształtów na Zachodzie i następnie przechodzi natychmiast do naświetlenia przez nie stosunków polskich, jakby pomiędzy oboma nie leżała granica państwowa i szczególne właściwości życia polskiego. Również i ja w moich długoletnich studiach nad genezą elekcyjności polskiej wychodzę z podobnych założeń metodycznych i uważam, że dotychczas zbyt jednostronnie rozpatrywano tamto zagadnienie w ramach jakiejś polskiej skłonności do elekcyjności (czy to w duchu optymistycznym, czy też pesymistycznym), zaniedbując to wszystko, co niosły ze sobą wzory i prądy ogólnoeuropejskie. Ale wydaje się, że trzeba też pamiętać o tym, co pisał główny odkrywca znaczenia klauzuli *quod omnes tangit*, Gaines P o s t o niebezpieczeństwach przenoszenia znaczenia wyrazów z jednego zakresu do drugiego²⁸. Nie czynię zresztą z tego zarzutu Grzybowskiemu, a tylko obawiam się, że następcy i naśladowcy mogą dopuścić się w tym błędów.

Wydaje mi się, że oba kierunki, budujące na danych porównawczych i na specyfice polskiej, popadły w grzech jednostronności. Właściwy stosunek obu do siebie wskazuje, przynajmniej teoretycznie, jeśli w praktycznym wykonaniu zawiódł, L e l e w e l w swej lapidarnej formułce, akcentującej „różnice w podobieństwach”. Są to dwie strony jednej rzeczywistości, zatem żadnej z nich nie należałoby zaniedbywać. Dzisiaj, gdy wlecemy się jeszcze za pozostałościami pozytywistyczno-monarchicznymi, obawiamy się popaść w romantyczne przecenianie polskiej specyfiki, a przecież bez niej nie wybrniemy z zagadnienia genezy liberum

²⁷ Por. wyżej w części I o tym, że Grzybowski odnosi się krytycznie do abso-lutyzmu jako normy i prawa historycznego.

²⁸ *Two Laws and the Statute of York, Speculum*, vol. 29, 1954, s. 417 i n.

veto. Czytajmy znowu K o n o p c z y ń s k i e g o: „ktokolwiek nie uważa dziejów Polski za istotę wszechrzeczy, a dziejów Europy za wyjątek i anomalie, musi się zgodzić, że podstawowe, ogólne znaczenie ma historia wyrabiania się zasady większości, wyjątek zaś stanowi Polska”²⁹. Zgadza się, że wyłączenie oglądania się na polską specyfikę jest jednostronnością zasługującą na ironię, którą ją obłożył Konopczyński. Lecz na końcu po szerokich horyzontach przecież wraca specyfika: „wyjątek stanowi Polska”. I o tyle zgodzić się jesteśmy skłonni z K u t r z e b ą, że Konopczyński genezy veta nie wyjaśnił, gdyż znowu był skłonny do akcentowania jednostronnie „podobieństw”, a do zbyt słabego uwzględniania „różnicy”, specyfiki, która, dlatego że jest „wyjątkiem”, jest ważniejsza od tego, co Polska miała wspólnego z Europą. Dlatego też właśnie K o n o p c z y ń s k i ujmując zbyt wąsko pojęcie genezy: „genezę idei zwyczajowego prawa publicznego, np. liberum veto, można zbadać o tyle tylko, o ile się wskaże, w jakim porządku i kiedy te lub owe czynniki nakierowały świadomość prawną ogółu ku takiej lub innej regulacji pewnych stosunków”³⁰. To są jedynie tylko zewnętrzne okoliczności towarzyszące genezie liberum veto, a nie sama geneza czy też inaczej przyczyny powstania instytucji. W niejednej sprawie mniejszego znaczenia wystarczyć nam mogą takie zewnętrzne wydarzenia, taka opowiadająca (w swoisty sposób) historia, nawet „historia historyzująca”, natomiast w tak doniosłej instytucji, jak liberum veto, to wszystko nie zadowala naszego umysłu i szukamy poza zewnętrznymi faktami czegoś więcej, co by nam wyjaśniło powstanie i utrzymywanie się tak długotrwałe instytucji paraliżującej funkcjonowanie państwa.

Grzybowski również nie uchyla się od tego najtrudniejszego zagadnienia. Do jego tematu należy wyjaśnienie różnicy pomiędzy taką sytuacją w Polsce zygmuntońskiej, która nader przypominała sytuację w ówczesnej Anglii, a późniejszymi czasami, gdy sytuacja w Polsce, związana z instytucją liberum veto, nie przypominała już żadnego innego kraju. Taki temat, jaki podjął autor, prowadzi do zagadnień syntetycznych, których waga jest proporcjonalna do ich trudności. To nie jest drobna mikrologia, do której zainteresowanie budzi nie sam temat, lecz albo forma literackiego przedstawienia, albo też wirtuozeria opracowania technicznego.

Zdaniem Grzybowskiego, w Rzeczypospolitej do 1569 r. były zadatki nawet absolutyzmu i rozwoju zdrowego parlamentaryzmu, natomiast potem masy drobnoszlacheckie mazowieckie i szlachta litewsko-ruska, o mniejszym doświadczeniu politycznym i o innym poziomie kultury,

²⁹ *Liberum veto*, s. 6 i n.

³⁰ *Ibidem*, s. 5 i n.

te możliwości przekreślają (s. 89). Idzie oczywiście o wzmocnienie przez ciemną szlachtę mazowiecką skrzydła klerykalnego, o pewną przewagę magnatów w Prusach Królewskich a zdecydowaną już na ziemiach litewsko-ruskich (s. 315 i n.). Zdecydowanie też autor przeprowadza analogię pomiędzy panowaniami w Polsce Jagiellonów i w Anglii Tudorów z jednej strony, a z drugiej Wazów i Stuartów, którzy zawodzą, pozbawieni tradycji miejscowej w nowym kraju, gdzie im przyszło panować (s. 316 i n.).

Przypomina to dość teorię przestrzeni Sz u j s k i e g o, zapożyczoną zresztą — jak sam przyznaje — z odpowiedniej teorii rosyjskiej, a do której należy wyobrażenie o „dzikszych żywiołach ruskich i litewskich” i myśl o cofnięciu się przez kolonizację Wschodu³¹. Podobnie też tłumaczył osłabienie a potem i upadek Rzeczypospolitej Iwan Ł a p p o w licznych swych pracach, którym poświęcił całe swoje życie. Nic dziwnego, że pomysły Łappy, piszącego o seperatyzmie szlachty litewsko-ruskiej, w polskiej nauce zostały przyjęte bez poważniejszych zastrzeżeń tylko przez Konopczyńskiego. Dzisiaj odgrzewanie starej teorii Szujskiego i znacznie młodszej Łappy oraz nadanie jej nowego kształtu może też posiadać pewne znaczenie polityczne i to może stanowić jej siłę. Idzie o to wszakże czy tendencja polityczna zadecyduje o przyjęciu teorii, czy też zapytamy o jej uzasadnienie i prawdziwość.

Na szczęście nie możemy mieć o to pretensyj do Grzybowskiego, skoro właściwie to zagadnienie i jego rozwiązanie nie należy do tematu jego pracy. Uważam to za rodzaj hipotezy roboczej, która zaprasza następcę do kontynuowania tych doniosłych studiów w czasy Wazów. Obyśmy tylko nie czekali na następcę przez lat czterdzieści, jakeśmy czekali na studium Grzybowskiego.

³¹ J. Sz u j s k i, *Historii polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg 12*, 1880, cyt. wedle wyd. Warszawa 1889, s. 253 i n., oraz tegoż, *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju* (pierwszy raz ogłoszone w tegoż, *Opowiadania i roztrząsania historyczne pisane w latach 1875—1880*, Warszawa 1882).